
REGINA MADEJ-JANISZEK

**PAMIĘĆ O POLAKACH ZMARŁYCH,
ZAMĘCZONYCH I POGRZEBANYCH
W SYBERYJSKIEJ
ORAZ KAZACHSTAŃSKIEJ ZIEMI**

Cmentarze i groby polskie we wspomnieniach więźniów, łagierników i deportowanych oraz działania podejmowane dla ich upamiętnienia to ważny element narodowej pamięci. We wspomnieniach polskich łagierników i zesłańców NKWD osadzanych i osiedlanych na Syberii i w Kazachstanie już od lat trzydziestych XX w. znajdujemy opisy tundry pokrytej przez większą część roku śniegiem i zmarzliną, tajgi ośnieżonej lub ukwieconej w krótkotrwałe letnie dni lub bezkresnego stepu, który wiosną i latem zachwycał różnorodnością traw, kwiatów, a zimą przerażał *buranem* powodującym śnieżne zamiecie. W zależności od położenia geograficznego tundra, tajga lub step były ich domem i miejscem pracy, czasem naturalną spiżarnią, gdzie znajdowali orzeszki cedrowe, pędy sosnowe, grzyby, słodką lukrecję i inne rośliny jadalne, a na koniec dla wielu stawał się miejscem wiecznego spoczynku. Śmierć była bowiem ich nieodłącznym towarzyszem zarówno w drodze, jak też w miejscu osiedlenia, czy osadzenia w obozie pracy. Trudne warunki atmosferyczne – mrozy przekraczające 40°C zimą i równie wysokie upały latem oraz nie przystosowane do nich prowizoryczne domostwa i ubiór, brak możliwości zachowania choćby podstawowych zasad higieny, brak wody, niewystarczające racje żywnościowe, wyczerpanie fizyczne zbyt ciężką pracą i wypadki przy pracy, epidemie i prymitywna opieka zdrowotna powodowały, że śmierć była powszechnym zjawiskiem. Trudno ustalić, jak wielu Polaków przymusowo deportowanych i osiedlanych oraz zesłanych do obozów pracy przez NKWD w latach 1936-1953 jest pochowanych na terenie Syberii i Kazachstanu. Z pewnością jest to znaczny procent ogółu ludności polskiej mieszkającej przed aresztowaniem i wywózką w Rzeczypospolitej Polskiej i na jej dawnych kresach wschodnich, tym bardziej więc nie można dopuścić do zapomnienia tych, którzy pozostali „na nieludzkiej ziemi” na zawsze. Pierwsza masowa deportacja w 1936 r. z Ukrainy do Kazachstanu objęła ponad 60 tys. Polaków¹, nie prowadzono jednak statystyk dotyczących śmiertelności podczas transportu i w miejscu osiedlenia. W operacji polskiej przeprowadzonej przez NKWD w latach 1937-1938 aresztowano według radzieckich dokumentów 139 835 osób, z tego

¹ S. Ciesielski, *Deportacja Polaków z Ukrainy do Kazachstanu w 1936 r.*, <http://www.sciesielski.republika.pl/kresy/depkaz36.html> [dostęp 11.05.2016].

28744 Polaków – obywateli ZSRR skazano na pobyt w obozach pracy wchodzących w skład struktury podległej Gułag², a na 111 091 wydano wyrok śmierci, który został natychmiast wykonany³. Cmentarze i miejsca ich pochówków w większości nie zachowały się. Ofiary represji grzebane były zwykle potajemnie w nieznanymi miejscach gdzieś w tundrze, tajdze lub stepie. Jednym z wielu drastycznych przykładów takich miejsc pochówku jest Piwowaricha koło Irkucka⁴, gdzie w latach 1937-1938 komuniści z NKWD dokonali masowych mordów na ludności głównie rosyjskiej, ale też innych narodowości, m.in. zginęło tu od 500 do 1000 Polaków, w tym, np. 29 osób pochodzących z polskiej wioski Wierszyna położonej w Buriacji. Dzięki poszukiwaniom historyków ze Stowarzyszenia „Memoriał” odnaleziono w 1989 r. jedno z miejsc masowych pochówków zamordowanych tam ludzi. Ciała ich chowano w rowach o długości 7 do 33 m, szerokości 5-7 m i głębokości 5 m., które z wierzchu przykrywano 50-cio centymetrową warstwą ziemi. Zidentyfikowano 3 takie rowy, w których pogrzebano przypuszczalnie ponad 4 tys. osób. Według obliczeń historyków ze Stowarzyszenia „Memoriał” w latach 1937-1938 w Irkucku i w okolicach aresztowano ponad 24 tys. osób, ponad 20 tys. skazano na śmierć, z tego ponad 11 tys. rozstrzelano prawdopodobnie we wsi Piwowaricha i tam pogrzebano. Jeszcze w 1989 r. teren uporządkowano i upamiętniono ustawiając w miejscach rowów z ofiarami prawosławny krzyż i kilka pomników z głazów granitowych oraz ścianę z tablicami zawierającymi dane pomordowanych i ich portrety. Miejsce to nazwano „Memoriałem”, a jego uroczyste otwarcie odbyło się dnia 11 listopada 1989 r. Od tego dnia rodziny ofiar spontanicznie instalują na jego terenie tablice z napisami nagrobkowymi i zdjęciami osób rozstrzelanych i zamęczonych w stalinowskich więzieniach w latach 1937-1938.⁵ Chociaż na tabliczkach można znaleźć polsko brzmiące nazwiska to przez wiele lat na terenie „Memoriału” brak było pomnika poświęconego rozstrzelanym i pochowanym tam Polakom. Dopiero 19 września 2015 r. odsłonię-

² *Głównoje uprawlenije isprawitielno-trudowych lagieriej i kolonij*, (Główny Zarząd Poprawczych Obozów Pracy).

³ *Wielki terror: operacja polska 1937-1938*, t. 1-2, Warszawa 2010.

⁴ Piwowaricha, dawniej Ankudinowka – wioska położona około 20 kilometrów od irkuckiej dzielnicy Sołnecznyj, w której obecnie znajduje się port statków wypływających na Bajkał. W 1876 roku Polak Józef Ohryzko po zwolnieniu go z zesłania w Wilujsku koło Jakucka, gdzie przebywał za udział w powstaniu 1863 r., zbudował sobie za wsią Piwowaricha dom. Na zesłaniu nabawił się silnej choroby oczu, dlatego spacerował tylko po zachodzie słońca, a okoliczni mieszkańcy nazywali go *Księżycowym Królem*. W 1900 roku dom *Księżycowego Króla* został kupiony i rozbudowany przez innego polskiego zesłańca A. Łukociewskiego. W latach 30-tych XX wieku dom oraz okoliczny teren zajęło NKWD, zorganizowano tu ośrodek wypoczynkowy dla pracowników oraz pionierów. Obok założono kołchoz o nazwie 1-szy Maj, gdzie pracowali przymusowo przywożeni tu od 1933 roku „rozkułaczeni” chłopcy. W 1945 roku powstał tu obóz jeniecki, gdzie przebywali oficerowie i żołnierze japońscy, włoscy, niemieccy, a także własowcy i upowcy. W latach późniejszych w miejscu domu *Księżycowego króla* i w jego okolicach zbudowano osiedle mieszkaniowe. Obecnie w pobliżu znajduje się irkucki dworzec lotniczy. Zob.: Светлана Михеева, *Бывший поселок НКВД превращается в "долину нищих"* [w:] <http://baikalarea.ru/pribaikal/villages/pivovariha/poseloknkvd.htm> [dostęp 11.05.2016].

⁵ Informacje uzyskane od Natalii Falińkiej z Irkucka, członkini Polskiej Autonomii Kulturalnej „Ogniwo”.

to tu pomnik upamiętniający polskie ofiary politycznych represji z lat 1937-1938 r. Uroczystość ta była jednym z punktów programu obchodów 25-lecia Polskiej Autonomii Kulturalnej „Ogniwo” w Irkucku. Prace związane z wykonaniem pomnika zostały sfinansowane ze środków polonijnych MSZ.⁶

W ramach kolejnej fali aresztowań, które nastąpiły po zakończeniu II wojny światowej, wielu żołnierzy Armii Krajowej i członków innych organizacji antykomunistycznych trafiło do rozsianych po terytorium ZSRR obozów przymusowej pracy systemu Gułag, m.in. do Workutłagru w położonej na północy za kołem polarnym Workucie (Komi ASSR). W urządzonych tam co najmniej 68 podobozach, w tym ponad 10 podobozach katorżniczych i kilku o zaostrzonym rygorze przebywało w różnych okresach od 1947 do 1956 roku od 17775-25000 Polek i Polaków. Pracowali przy budowie kolei północnej ZSRR, oraz w wielu kopalniach węgla lub innych bogactw mineralnych.⁷ Według historyków rosyjskiego Stowarzyszenia „Memoriał” umieralność więźniów „Workutłagru” wynosiła 30% w skali roku.⁸ Powodowały ją częste wypadki przy pracy, rozstrzelania więźniów przez straż obozową oraz samobójstwa, tych którzy nie wytrzymali psychicznie. Jeden z więźniów Workutłagru – Paweł Świetlikowski wspomina:

Samobójstwa popełniano również w kopalniach. Śmierć lekką i bezbolesną znajdowali w starych, nieczynnych już, nieprzewietrzonych i o dużym stężeniu gazów trujących wyrobiskach. Ciała denatów poszukiwano zawsze tak długo, aż je odnaleziono, NKWD bowiem nie uznawało ludzi za zaginionych. Myśl o samobójstwie nie była obca żadnemu łagierownikowi. Już podczas pierwszego śledztwa w Wilnie, a szczególnie drugiego w Workucie, nosiłem się z takim zamiarem kilkakrotnie.⁹

Przez cały okres swojego pobytu i pracy w Workucie Paweł Świetlikowski stara się badać śmiertelność wśród więźniów: „W latach 1945-1948 wynoszono z łagru w tundrę od 100 do 200 zmarłych miesięcznie – ludzie w wieku 20-30 lat”¹⁰.

Najwięcej ofiar notowano zimą, zwłaszcza podczas *purgi* burzy śnieżnej). W swoich wspomnieniach opisuje jeden z drastycznych przypadków zaginięcia brygady więźniów:

Oto kolumna więźniów, około 600 ludzi, prowadzona przez konwojentów podczas *purgi*, brnęła w zamieci na nocną zmianę do kopalni. Nie dotarła. Dopiero po dwóch dobach, gdy *purga* ustała, znaleziono wszystkich zamarzniętych na śmierć w odległości około 100 metrów w bok od bramy wejściowej do kopalni.¹¹

W innych obozach pracy problem śmiertelności więźniów przedstawiał się podobnie. „Ludzie umierali przeważnie z wycieńczenia fizycznego i niedo-

⁶ http://www.irkuck.msz.gov.pl/pl/aktualnosci/odslonieto_pomnik_polskim_ofiarom_politycznych_represji [dostęp 11.05.2016].

⁷ *Więźniowie łagrów w rejonie Workuty, część II. Indeks represjonowanych*, Warszawa 1999.

⁸ <http://www.memo.ru/history/NKVD/GULAG/index.htm> [dostęp 11.05.2016].

⁹ P. Świetlikowski, *Gułag Workuta. Raport oficera Armii Krajowej*, Poznań 1999, s. 107.

¹⁰ *Ibidem*, s. 101.

¹¹ *Ibidem*, s. 114.

żywienia i z okaleczeń w pracy – wspomina z Kołomy Mirosław Wigierski.¹² Niezależnie od przyczyn, jak pisze Ojciec Albin Janocha OFM osadzony również na Kołymie w Unżłagu:

Śmierć w obozie była wstrząsem. Pierwszą ofiarą był Żyd z Austrii, który na skutek rozłąki z rodziną, ciężkiej pracy i wycieńczenia doprowadzony do rozpaczy powiesił się w ustępie. Potem w szpitaliku obozowym zmarł na puchlinę wodną Polak nazwiskiem Koza, spod Sanoka. Udało mi się przedostać na teren szpitala i wypowiadać go. Brałem udział w jego pogrzebie, jako jeden z grabarzy. Było to niemałym osiągnięciem, bo kierownik obozowej służby zdrowia był zaciekle bezbożnikiem. Gdy przypadkowo zobaczył krzyż przygotowany dla śp. Kozy, to go z furią połamał. Zrobiono jednak drugi i wypisano na nim nazwisko i datę śmierci. Gdyśmy wykopali grób na małym, wśród lasu położonym cmentarzyku obozowym, zapytaliśmy się strażnika, który nas pilnował, czy możemy się pomodlić, a ten pozwolił nam bez trudności.¹³

Generalnie więźniów obozów pracy grzebano, podobnie jak w okresie przedwojennym po prostu w tundrze lub tajdze, a ślad po nich szybko zanikał. P. Świetlikowski wspomina:

Zmarłych w łazrze wywożono nocą w daleką tundrę. Kondukt pogrzebowy stanowili: ułożone na saniach nagie ciała zmarłych tego dnia więźniów, kilku więźniów w roli siły pociągowej oraz odpowiednio uzbrojeni i liczni konwojenci NKWD z psami. Mech i trochę nagarniętego śniegu załatwiały sprawę. Ciała chowano nago, z przywiązaną do nogi deseczką i wypisanym na niej katorżniczym numerem. Innych wynoszono na pastwę polarnych sępów i lisów. Nikt w łazrze nie interesował się miejscem, gdzie grzebano zmarłych. Każdy wierzył w przetrwanie i powrót do domu i bliskich. Grzebano w nocy, aby nie straszyc innych i nie wytwarzać depresyjnej psychozy, co mogło wpłynąć na obniżenie produkcji. Dopiero po śmierci Stalina władza sowiecka łaskawie zezwoliła, aby więźniów chowano w białinie. Bardzo to nagłaśniano jako akt wielce humanitarny, za który więźniowie powinni odwdzińczyć się dwojonym wysiłkiem w pracy¹⁴.

W Workucie były przynajmniej dwa cmentarze, jeden położony około 2 km od kopalni Jur-Szor nr 29, drugi przy kopalni nr 40, wokół miasta było też wiele mogił i małych cmentarzyków rozrzuconych w tundrze. Na cmentarzach przy kopalniach grzebano więźniów zatrudnionych w kopalniach trustu „Wor-kutaugol”. Przy kopalni Jur-Szor nr 29 pochowano 6 sierpnia 1953 r. 53 więźniów, którzy zginęli 1 sierpnia 1953 r. w trakcie tłumienia strajku trwającego w wielu oddziałach Rieczłagu. W okresie późniejszym chowano tu również wolnonajemnych, a po likwidacji obozu mieszkańców osiedla Jur-Szor. Zmarłych grzebano głównie w grobach indywidualnych (przynajmniej do 1948 r.), które oznaczano słupkiem z drewnianą tabliczką i numerem. Wyjątkiem był zbiorowy pochówek w jednej mogile 12 uczestników strajku zabitych 1 sierpnia 1953 r. W *bratskiej mogile* pochowano 11 Ukraińców i 1 Łotysza, spowodowało to nowe niepokoje w obozie, dlatego dla uspokojenia atmosfery pozostałe

¹² J. Wigierski, *Ze Lwowa na Kołymę*, Wrocław 1998, s. 151.

¹³ O. A. Janocha, *Pod opieką Matki Bożej*. Wrocław 1993, s. 46.

¹⁴ P. Świetlikowski, op. cit., s. 107-108.

ofiary grzebano już w grobach indywidualnych, a w kondukcje żałobnym szli wszyscy więźniowie. Do czasów obecnych zachował się tylko jeden cmentarz – przy kopalni Jur-Szor, ale w latach 1976-1978 został okrojony przez obwodnicę „Workuta” będącą fragmentem „Obwodnicy Północnej”, ocalała część cmentarza przylega więc bezpośrednio do drogi. Część cmentarza znajdującego się niegdyś po drugiej stronie drogi prowadzącej do osiedla i kopalni, gdzie chowano zmarłych w pierwszych latach po założeniu obozu, nie zachowała się. Jeszcze w okresie funkcjonowania obozu podejmowano żywiołowe działania, mające na celu upamiętnienie miejsc wiecznego spoczynku więźniów i wolnonajemnych pracowników workuckich kopalń. Według historyków Stowarzyszenia „Memoriał” pierwsze drewniane krzyże z numerami pochowanych więźniów ustawili na cmentarzu w połowie lat 50-tych współwięźniowie, koledzy zabitych uczestników strajku. Okazało się to bardzo pomocne w późniejszej identyfikacji grobów, której podjęli się działacze workuckiego Stowarzyszenia „Memoriał”. Na początku lat 60-tych XX w. były więzień polityczny obozu Jur-Szor – Kostawioczius ustawił w ziemi i zabetonował słup drewniany z wyciętą cyfrą „1953”. Jest to pierwszy wspólny znak ku czci pamięci zamordowanych w sierpniu 1953 r. W okresie *pieriestrojki* podjęto systematyczne działania społeczne mające na celu upamiętnienie cmentarza. W końcu lat 80-tych mieszkaniec Workuty, Stanisław Grinczewiczus zajął się wraz z synem porządkowaniem cmentarza, wykopali rowy odwadniające i ustawili na grobach krzyże. Kilka lat później działacze Stowarzyszenia „Memoriał” zlokalizowali i zidentyfikowali 41 grobów zabitych 1 sierpnia 1953 r. Umieścili na nich drewniane krzyże z nazwiskami pochowanych, m.in. dwóch Polaków: Witolda Ignatowicza (grób nr 50) i Włodzimierza Sakowicza (grób nr 80). Niestety, 30 mogił pozostało jednak bezimiennymi, na 20 z nich znajdują się, ustawione w różnych okresach, krzyże; pozostałe to nieoznaczone kopczyki. Przed obchodami 50-tej rocznicy strajku 1953 r. władze miejskie Workuty i trust „Workutaugol” (następca Workutłagu-Rieczłagu), wspólnie z workuckim Stowarzyszeniem „Memoriał” podjęli działania mające na celu uczczenie pochowanych na cmentarzu Jur-Szor 53 rozstrzelanych więźniów. Ponownie ustawiono lub poprawiono znaki pamięci na grobach, położono też betonowe chodniki. Nie zapewniono jednak stałego finansowania tych prac ani w budżecie miejskim, ani w budżecie trustu „Workutaugol”. Cmentarz Jur-Szor w Workucie nie posiada statusu cmentarza memorialnego, za taki jednak uważany jest przez mieszkańców Workuty i międzynarodową społeczność byłych więźniów workuckich obozów. Cmentarz jest utrzymywany i porządkowany siłami workuckiego Stowarzyszenia „Memoriał”. Od 2000 roku w porządkowaniu i inwentaryzowaniu grobów na tym cmentarzu biorą udział uczniowie miejscowych szkół. Do 2003 r. pod kierownictwem nauczyciela i dyrektora muzeum „Miasto na Północy Rosji” przeprowadzili badania terenowe i sporządzili szczegółowy opis grobów na cmentarzu.¹⁵ Drugi z cmentarzy workuckich zlokalizowany kiedyś przy kopalni nr 40 (Workutinskaja) został upamiętniony ustawionym przed wejściem

¹⁵ Wiadomości uzyskane od przedstawicieli Stowarzyszenia „Memoriał” w Workucie, m.in. od Eugenii Hajdarowej, która zajmowała się grupą osób z Polski przybyłych do Workuty w lipcu 2003 r.

do pracującej jeszcze kopalni krzyżem z betonu o wysokości 8,5 m. Usytuowany jest on na niewielkim wzniesieniu, na ziemi, gdzie do dziś spoczywają więźniowie, m.in. Polacy, otoczony wodą z tundrową roślinnością. Zgodnie z intencją autora projektu pomnika Bogusława Smyrskiego „jego rozwarte, lekko skierowane do przodu ramiona, jakby obejmują spoczywających w tej nieludzkiej ziemi.”¹⁶ Na krzyżu godło Polski – srebrny orzeł i mosiężna tablica z napisem w języku polskim i rosyjskim : „Polakom ofiarom workuckich obozów – ci którzy przeżyli”. Jest to dar więźnia Workuty Franciszka Króla. Do krzyża prowadzi betonowa 18-metrowa droga zakończona trzema stopniami, po jej bokach kamienne głązy pokryte porostami. Uroczyste odsłonięcie pomnika miało miejsce 30 sierpnia 1997 r.

Jak widać upamiętnienie śladów po ofiarach komunistycznych obozów pracy na terenie byłego Związku Radzieckiego wymaga zarówno dużo czasu, jak też siły i zaangażowania wielu osób i organizacji. Wydawać by się mogło, że zachowanie materialnych śladów cywilnych ofiar terroru państwowego na terenie miejsc ich osiedlenia powinno być znacznie prostsze. Niestety tak nie jest, tu również piętrzą się różnorakie trudności, zaczynając od kłopotów z ustalenie liczby deportowanych i poziomu śmiertelności wśród nich, kończąc na postępującym zatarciu śladów po miejscach pochówków. Cztery wywózki w latach 1940-1941 według nieprecyzyjnych szacunków dotknęły od ponad 300 tys. (według danych NKWD)¹⁷ do 800-900 tys. (według szacunków polskich)¹⁸ ludności cywilnej z terenów Rzeczypospolitej Polskiej sprzed 1939 roku. Podobnie rozbieżności występują w ustaleniu poziomu śmiertelności wśród wywiezionych. W świetle dokumentacji radzieckiej wynosiła ona 7,7 % w 1940 roku i najwyżej 2,5 % w 1941. Według szacunków polskich, tylko w trakcie transportu w głąb ZSRR zmarło ok. 10 % deportowanych, a na osiedleniu śmiertelność wynosiła rocznie 10-15% wśród dorosłych i 20 % wśród dzieci.¹⁹ Śmierć w trudnych warunkach bytowych, w jakich żyli zesłańcy była powszechnym zjawiskiem, jednakże śmierć dziecka wzbudzała szczególnie mocne uczucia smutku, często rozpacz i solidarności rodzinnej i sąsiedzkiej. Grażyna Jonkajtys-Luba wspomina:

¹⁶ B. Smyrski, *Cierniowa korona*, „Kresowe stanice”, nr 1/2, 1998, s. 34-38.

¹⁷ A. Gurjanow, *Cztery deportacje 1940-1941*, [w:] „Karta” 1994: 12, s.124; *Biłtas, Represywno-karalna systema w Ukraini 1917-1953*, Kyjiw 1994, t. 2, s. 201-213; S.Ciesielski, Liczebność zesłańców polskich w Kazachstanie 1940-1946, [w:] „Dzieje najnowsze” nr 4/1993, s. 75-89 S. Ciesielski, *Deportacje obywateli polskich w głąb Związku Radzieckiego w latach 1940-1941*. <https://www.sybir.com.pl/pl/historia/1620,Deportacje-obywateli-polskich-wglab-Zwiazku-Radzieckiego-w-latach=1940-1941> [dostęp 11.05.2016].

¹⁸ S. Alexandrowicz, *W sześćdziesiątą rocznicę masowych zsyłek obywateli polskich na północ Rosji, Syberię i do Kazachstanu.(Uwagi o metodzie syntezy i potrzebie badań szczegółowych)*, [w:] *Przyszłość kultury Polaków na Kresach. Materiały z Konferencji Naukowej w Drohiczynie 1-3 maj 2000 poprzedzającej Kongres Kultury Polskiej*, t. 1, „Prace Białostockiego Towarzystwa Naukowego”, nr 49/2000, s. 9-23.

¹⁹ A. Budzyński, *Represje sowieckie wobec Polaków na Kresach Wschodnich*, [w:] *Zesłańcym szlakiem. Fragmenty pamiętników emigrantów nadestanych na konkurs IGŚ*, Warszawa 1994, s. V-XXXV; J. Prochwicz, *Deportacje ludności polskiej 1940-1941*. „Bibula. Pismo niezależne” Aktualizacja: 2010-02-10 9:56 am; <http://www.bibula.com/?p=18179> [dostęp : 13.05.2016].

Pewnego popołudnia przysła do nas – a właściwie przywlokła się – pani Stasia z Rysiem na rękę. Oddała Rysia któregoś z nas i ze szlochaniem rzuciła się w objęcia Mamy. Wracła z Jewlenki, gdzie pochowała swoją małą córeczkę. Opowiedziała nam, że kiedy choroba się nasiliła, wzięła dzieci na ręce i poszła z nimi 65 kilometrów na piechotę przez step do lekarza. Dowłokła się tam, ale ratunku dla córeczki i tu nie znalazła. Pani Stasia pracowała w kuchni szpitalnej, zmywając naczynia i podłogi, aby być bliżej dziecka. W pierwszą rocznicę swoich urodzin i w dzień swoich imienin, 26 lipca, Ania otworzyła oczki i powiedziała: «Mama!» – i opuściła świat, który ją zdążył tak wymęczyć. Matka zdobyła gdzieś drewnianą skrzynkę, włożyła do niej swoją małą córeczkę i pochowała ją sama na miejscowym cmentarzu.²⁰

Małe dzieci urodzone tuż przed wywózką, w drodze albo już na osiedleniu w Kazachstanie z większym trudem niż starsi znosił brak higieny i odpowiedniego pożywienia, częściej też zapadały na różne, w tamtych warunkach nieuleczalne choroby. Nie były ochrzczone, dlatego też rodziny spodziewając się najgorszego, czyli śmierci chrzcili je „z wody”.

Po paru dniach wróciła z maleństwem do życzliwej Rosjanki, prosząc mnie, żebym ochrzciła jej córeczkę. Jeszcze w szkole powszechnej podczas lekcji religii ksiądz uczył nas jak, w wypadku nieobecnego kapłana, odprawić rytuał chrztu św., gdyby zaszła taka potrzeba. [...] Rosjanka zapaliła świeczkę, ja nalałam wody do kubeczka i tak jak ksiądz pokazywał, powiedziałam: „w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego” [...] i ochrzciłam małą Marysię. Gdyby ktoś doniósł władzom NKWD, że ta ceremonia odbyła się w domu obywatelki sowieckiej i to przy jej pomocy, to przyplaciłaby latami więzienia – i ona o tym wiedziała. Po paru dniach na stepie, gdzie pasły się krowy i pędzone wiatrem przetaczały się suche, kolczaste krzewy, pochowaliśmy małą Marysię, pierwszą niewinną ofiarę uśmiechniętego Stalina.²¹

Często zesłańcy, zwłaszcza ci z 1936 roku osiedlani byli na gołym stepie, gdzie sami musieli budować siedliska z samanu, słomy i ziemi, a w wypadku śmierci bliskiej osoby znaleźć miejsce na jej pochówek. Na zesłańcach z 1940 roku miejsca wcześniejszych i bardzo przygnębiające wrażenie:

Miejsce to trudno nazwać cmentarzem. Na poboczu kołchozu porośnięty wysokim piołunem i pokrzywami placyk, gdzie słabo widoczne kopce mogił znaczyły zmurszałe kije, świadczące o podobnej pamięci. Na tym cmentarzu złożyliśmy przyjaciela, okrywając mogiłę stepowym kwiatem, a z sobą zabierając smutek i wspomnienie po nim.²²

Pierwsi osiedleńcy grzebali swoich zmarłych po prostu w stepie opodal domostw lub kołchozów, gdzie pracowali. Czasem miejsce dla pochowania zmarłego było wskazywane przez przedstawiciela *Sielsowiet*:

Zmarłą panią Topołową, poleca natychmiast pochować i wskazuje pobliskie miejsce. Dziwne, że tak bez przygotowań, księdza, trumny, cmentarza.

²⁰ G. Jonkajtys-Luba, „... was na to dzieś priwiezli, szto by wy podochli”. *Kazachstan 1940-1946*. Lublin 1999, s. 44.

²¹ Z.K. Kawecka, *Do Anglii przez Syberię*, Wrocław 1994, s. 69-70.

²² Z. Zimny, *Zachować od zapomnienia. Pamiętnik syna zesłańca, AN PTL, syg. 23/s, s. 22. Za: K. Kość, „Zesłani na zawsze...”. *Stosunek deportowanych w latach 1940-1941 Polaków do śmierci i zmarłych rodaków*, „Zesłaniec” nr 31/2007 s. 30.*

Mężczyźni z naszej grupy zabierają się do kopania grobu. Zmarłą, tak jak była ubrana, owinięto w prześcieradło i złożono w niegłębokim dole. Ziemia bowiem zamrznięta i bardzo twarda. Kopanie jest niezwykle trudne. Ktoś wygłosił kilka słów pożegnania. Chóralna modlitwa. Pierwsza ofiara zesłania zostaje przysypana ziemią. Wszyscy jesteśmy przygnębieni i wstrząśnięci²³.

Na kijach znaczących mogiły były pewnie kiedyś tabliczki z imionami i nazwiskami zmarłych. Czasem brakło nawet kijów, bo zmiotł je *buran*:

Cmentarz. W pustym stepie widniało kilka zapadniętych mogił bez krzyży, bez żadnego symbolu wyróżniającego to miejsce²⁴.

W niektórych wioskach kazachskich były cmentarze muzułmańskie – *mazarki*. Można było też je spotkać w stepie, głównie na wzniesieniach, gdyż zgodnie ze starym obyczajem, każda rodzina zakładała je na oddzielnych wzgórzach.²⁵ Irena Bujalska wspomina:

W Majkainie były dwa [cmentarze]. Jeden stary muzułmański między kazachskimi domostwami, a drugi komunalny założony na stepie w odległości około 4 km na płd-wschód²⁶.

W miarę upływu czasu przybywało zmarłych, cmentarz się rozrastał, a nowi osiedleńcy nie musieli już szukać miejsca, aby pogrzebać swoich bliskich. *Posiołkowe* cmentarze jednak w dalszym ciągu nie przypominały polskich nekropoli. Były to zbiorowiska bezładnie usypanych kupek piachu, kamieni, zimą ubitego śniegu z umocowanymi na kijach, deskach lub metalowych prętach tabliczkach z drewna lub blachy, na których wyryto lub wypisano nazwiska, imiona, czasem fragment modlitwy lub innego tekstu zapewniającego o wiecznej pamięci. Na większości polskich mogił umieszczano jednak krzyż z desek albo ze stalowych rur. Nie upiększano ani grobów, ani też całego cmentarza, nie było na to czasu i środków materialnych. Niekiedy miejsca te były zabezpieczane kamieniami i prowizorycznymi ogrodzeniami, aby nie dopuścić do zniszczenia przez warunki atmosferyczne oraz dzikie i hodowane w pobliskich kołchozach zwierzęta. Groby, zgodnie z tamtejszym obyczajem nigdy nie były powtórnie używane, nawet wtedy, gdy zostały zniszczone. Ks. Józef Kuczyński – pracujący w latach 1956-1958 na misji w Taińcy w Kazachstanie pisze:

Cmentarz był wspólny dla wszystkich, oprócz mahometan, którzy mieli swój osobno. Jeśli zdarzyło się, że mahometanin był jakimś naczelnikiem, komunistą i pochowano go z czerwonymi flagami i orkiestrą oraz postawiono mu «szafkę», na której była czerwona gwiazda, to Kazachowie przychodzili w nocy, odkopywali grób i przenosili zwłoki na swój cmentarz. [...] Na cmentarzu zatem odprawialiśmy bardzo piękną uroczystość – «przewody». Wychodziliśmy na cmentarz i śpiewając przechodziliśmy od jednego do drugiego grobu, modląc się przy każdym, co trwało nieraz i cztery godziny. Na cmentarzu pochowani by-

²³ J. i W. Pankiewiczowie, *Czarne dni 1940-1946*, Przemyśl 2001, s. 21-22.

²⁴ W. Niezgoda-Górska, *Dosyć mam Sybiru, dosyć Kazachstanu*, Wrocław 1994, s. 33.

²⁵ *Kirgiz i stepy. Z listów Aleksandra Bema. Ułożył Władysław Wieczorkowski*. „Kronika Wiadomości Krajowych i Zagranicznych”, 1856, nr 48-50.

²⁶ I. Bujalska, *Tak było*, Warszawa 2009, s. 48.

li również Niemcy. Nabożeństwa odprawiane były po łacinie, za dusze wszystkich zmarłych²⁷.

Pomimo siermiężnych warunków życia i odgórnego zakazu wszelkich praktyk religijnych, pochówki zmarłych starano się urządzać w miarę możliwości uroczyste, zgodnie z obyczajem chrześcijańskim.

W większości osiedli nie było księży, zmarłych grzebano więc w nie poświęconej ziemi. Polacy zasypali doczesne szczątki Mariana ziemią kazachstańską. Płakali wszyscy. Płakali, że został pochowany bez księdza, w szczerym polu, pod krzyżem zbitym topornie z przegniłych desek²⁸.

Rolę księdza w prowadzeniu uroczystości pogrzebowej przejmowali często starsi zesłańcy, znający zwyczaje kościelne. Anna Sobota we wspomnieniach z Kazachstanu tak opisuje pogrzeb swojej sąsiadki pani Sigmundowej:

Po południu odbył się pogrzeb pani Sigmundowej. Wczoraj przywieziono deski i dzisiaj Kanaszow zbił trumnę i zrobił krzyż. Na pogrzeb poszedł przynajmniej jeden z członków każdej polskiej rodziny. Na początku pani Fiedlerowa z krzyżem, potem sanki z trumną, a za nimi nasi – Polacy. Trumnę pomogło spuścić do grobu dwu traktorzystów i jeden Irańczyk. Po usypaniu mogiły i umieszczeniu krzyża, odmówiono modlitwy i wszyscy w zamyśleniu i smutku opuścili miejsce wiecznego spoczynku naszej rodaczki²⁹.

Inny opis uroczystości pogrzebowej znajdujemy we wspomnieniach Marii Jadwigi Łęczyckiej:

Wykopaliśmy grób na stepowym wzgórku. Długo zastanawialiśmy, w jaki sposób wyróżnić go spośród innych. Krzyż z żerdzi mógł wyrwać buran albo przebiegające stepem bydło. Wbiliśmy więc w dolną, mającą tkwić w ziemi, część krzyża długi żelazny hak. Na krzyżu wypaliliśmy rozpalonym gwoździem początkowe litery imienia i nazwiska zmarłej oraz datę śmierci. Patrzyłam długo przez ażurowe nieszczelne deski na śliczne rozchylone usta. Na myśl, że szparami będzie się w nie sypał piasek, poczułam mdłości. Błyskawicznym ruchem wsunęłam między deski całą Priirtyszką Prawdę, która zasłoniła jej twarz. Pod krzyżem zakopałyśmy w piasku flaszkę zakorkowaną i zalakowaną polskim lakiem. W butelkę Stasia wcisnęła białą kartkę z kaligraficznie napisana informacją: «Tu leży żona polskiego rotmistrza. Nasza kochana Anielka». Pod napisem – wiersz Asnyka: „Ostatni uśmiech wykwitł na jej twarzy,/ A obok niego dziwne zamyślenie./ Jeszcze się może nad jej kształtem waży/ Zbiegłego życia rozwiane marzenie./ Więc choć ją wieczność ubrała w milczenie,/ Ostatni uśmiech wykwitł na jej twarzy”³⁰.

Podczas pożegnań ze zmarłymi starano się w miarę możliwości zachowywać obyczaj chrześcijański:

Byłam obecna przy jego [ojca] śmierci. Leżał na pryczy. Miał obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej i wciąż na niego patrzył. Modliłam się przy nim.

²⁷ Ks. J. Kuczyński, *Między parafią a łagrem*, Warszawa 1989, s. 74.

²⁸ W. Niezgoda-Górska, op. cit., s. 33.

²⁹ A. Sobota, *W stepach Kazachstanu. Wspomnienia z lat 1939-1946*, Wrocław 1993, s. 69.

³⁰ M. J. Łęczycka, *Zsyłka. Lata 1940-1946 w Kazachstanie*, Wrocław 1989, s. 91.

Mamusia coś na płycie gotowała. Wziął taki głębszy oddech, a ja krzyknęłam: „Mamo! Tato umiera!” Ojciec zdjął wzrok z tego obrazu, popatrzył na mnie i powiedział: «Nie płaczcie a módlcie się» i umarł. To było 29 lipca. Bardzo przytomnie umierał i taki żal miał, że na obczyźnie, i że pogrzebu z księdzem nie będzie. [...] byłam obecna przy zgonie matki. W gorączce bardzo rozpacziała, mówiła: „ne chowajcie mnie! Sieroty zostawię! Jak one żyć będą?”(o Wiciusiu i Zygmutusiu – najmłodszych)³¹.

Nie zawsze było to jednak możliwe :

Grób dla Mamy wykopał w głęboko sięgającej zmarzlinie mężczyzna o nazwisku Lech, który za trzy ruble od sztuki kopał na cmentarzu w tajdze większość grobów. Trumnę, a właściwie skrzynię z nie heblowanych desek wykonano bezpłatnie w stolarni. Umierało w tym czasie bardzo wiele osób. Stolarnia z trudem nadążała ze zbijaniem z desek skrzyń służących jako trumny. Zdaje się, że w dniu 10 stycznia 1941 roku podjechały pod nasz barak obozowe sanie. Pomimo dużego mrozu przyszło kilkadziesiąt osób – w większości kobiety. Przybyła grupa Polaków śpiewała religijne, żałobne pieśni, odmawiała stosowne modlitwy. Sanie powiozły trumnę na cmentarz, za nimi poszła grupa życzliwych ludzi. Z powodu choroby nikt z naszej rodziny nie mógł wziąć udziału w tych bardzo bolesnych dla nas obrzędach. Na domiar tych przykrości pan Lech, pomimo naszej usilnej prośby, nie zaznaczył mogiły naszej Mamy, a że było w tym czasie dużo i co raz więcej, świeżych mogił, nigdy nie dowiedzieliśmy się na pewno, która z nich jest naszej Mamy. Wskazał nam jedną mogiłę jako prawdopodobną, ale miał wątpliwości. Nie mając innego, lepszego rozwiązania, na wskazanym miejscu usypaliśmy w lecie z miękkiej ziemi kopiec mogiły Wykonaliśmy z sosnowego okorowanego drewna duży, wysoki krzyż, który ustawiliśmy przy tej mogile. W ten sposób spełnił się złowrogi noworoczny sen. Odeszła od nas i pozostała na zawsze w obcej ziemi, pełnej grozy i smutku północnej tajgi, osoba nam najbliższa, najukochańsza. W tym dniu w odstępie tylko kilku godzin w naszym baraku zmarły trzy osoby. Te dwie następne osoby – to dorastające córki małżonków Palińskich. Ich pogrzeb odbył się parę dni później, bo trzeba było poczekać na wykonanie trumien.³²

Już choćby z tego pobieżnego przeglądu wspomnień zesańców widać, że w ceremonii pogrzebowej, podobnie jak jest to dzisiaj, znaczącą rolę odgrywał krzyż. W kraju ateistycznym jakim ZSRR był w latach 40-tych XX w. znaczna część społeczeństwa była niewierząca, a religia zakazana odgórnie, krzyż jako znak chrześcijaństwa, przynajmniej podczas takich uroczystości jak pogrzeb, był często przyjmowany ze zrozumieniem. W cytowanych już wspomnieniach Zdzisławy Krystyny Kadeckiej znajdujemy znamieny opis pogrzebu jej brata:

Pochowaliśmy Rysia tego samego dnia po południu 2 sierpnia 1940 r. w trzy miesiące po przybyciu do Kazachstanu. Wania, który nigdy nie słyszał o Bogu i nie widział przedtem krzyża, uparł się, że będzie niósł go przez wieś – dobrze wiedząc, czym za to przypłaci – swoim członkostwem w Komsomolach, a gdy

³¹ A. Łowiet z domu Bańdur, „*Marzyliśmy, by wrócić do Polski i najeść się chleba – suchego*” [w:] „Tygodnik Łobeski” 2009.01.26.

³² W. Wysocki, *W tajdze i na stepach. Wspomnienia z lat 1940-1944*. <https://poma.pl/publikacja/191218-wspomnienia-mojego-ojca-waleriana> [dostęp: 11.05.2016].

szedł, płakał całą drogę. Za małą trumienką szli rodacy, ale także Zoja i Klaudia. W stepie, gdzie już było kilka polskich grobów, pośród których pały się krowy, pochowaliśmy małego Rysia, wbijając długi żelazny krzyż tak, żeby było nie mogło go obalić Ściemniało się, kiedy smutny korowód powrócił do wioski³³.

Polscy zesłańcy, pomimo życzliwości rosyjskich i kazachskich sąsiadów, nierzadko musieli jednak bronić przed lokalnymi władzami swoich obyczajów i symboli religijnych. Pisze o tym, m. in. Grażyna Jonkajtys-Luba:

Zmarłych chowano na cmentarzu założonym opodal wsi, na którym kobiety stoczyły milczącą, tępą, udręczającą walkę z władzami rejonowymi o ustawienie krzyża z Pasyjką, wyrzeźbioną w drzewie przez jednego z przesiedleńców. Krzyż stawiany w nocy, wykopywany był za dnia – i tak przez wiele tygodni – aż w końcu władze ustąpiły i krzyż został³⁴.

Krzyż, bez którego zdecydowana większość polskich zesłańców, jeśli nie wszyscy, nie wyobrażała sobie pochówku i grobu bliskiej osoby, miał jednak przede wszystkim wymiar symboliczny. Tymczasem śmierć członka rodziny stawiała przed bliskimi trudne zadanie zdobycia konkretnych, ale deficytowych w kazachstańskich realiach materiałów, jak: drewno na trumnę, ubiór zmarłego, środek lokomocji (taczki, wóz itp.) do przewiezienia zwłok na cmentarz. Nie wszyscy też mieli możliwość uczestniczenia w pogrzebie choćby najbliższej osoby, gdyż uroczystość taka nie dawała prawa do zwolnienia od obowiązku pracy. Cytowana wyżej Anna Sobota pisze z uznaniem, że „na pogrzeb przyszedł przynajmniej jeden z członków każdej polskiej rodziny”³⁵. W materiałach zebranych przez Irenę Wasilewską, która pracowała w Biurze Opieki nad Polakami sporządzając raporty dla Rządu Polskiego w Londynie, znajdujemy opowieść Irenki – dziewczynki z sierocińca polskiego w Aszchabadzie, która wspomina pogrzeb swojej mamy. Musiała go urządzić wraz z niewiele od siebie starszym, ale już pracującym bratem:

Ktoś z sąsiadów zawiadomił Janka, że mamusia nie żyje. Nazajutrz przyszedł ze stepu i pochowaliśmy mamusię. Prosililiśmy zarządzającego, aby dał nam choć parę desek na trumnę, odmówił jednak, mówiąc, że nie ma i żebyśmy sobie chowali mamusię jak chcemy. Pochowaliśmy mamusię na małym kazachskim cmentarzyku w prześcieradle. [...] Jankowi zapisali progu i do sądu go podali, że samowolnie opuścił pracę. Ludzie jednak go obronili, świadcząc, że przecież musiał przyjść pochować matkę.³⁶

Dzięki pomocy sąsiedzkiej niektóre rodziny radziły sobie troszkę lepiej:

Rysieczek leżał ubrany w niebieskie ubranko, na ławce stała mała trumienka z desek zrobiona przez pana Antoniego i jego syna, a w rogu długi krzyż zrobiony z żelaznego pręta, w wiadrze kwiaty uzbierane przez Zoję.³⁷

Wymieniano też deficytowe przedmioty, które pozostawił zmarły, na inne niezbędne podczas pochówku:

³³ Z.K. Kawecka, *Do Anglii...* op. cit., s. 82.

³⁴ G. Jonkajtys-Luba, op.cit. s.144.

³⁵ A. Sobota, op. cit.

³⁶ *Początek wielkiej drogi*. [w:] „Zesłaniec” nr 47/ 2011 s. 69.

³⁷ Z.K. Kawecka, op. cit., s.82.

W Zujówce nie było drzew, nie było i drewna, z którego można by wykonać trumnę. Miłosierny gospodarz za prześcieradło wyrwał kilka desek ze ściany stajni. Polak, stolarz zbił trumnę³⁸.

Nierzadko, mimo odgórnych zakazów, pomocą w organizacji pogrzebu służyli lokalni przedstawiciele władzy:

W walizce znaleźliśmy jej ślubną sukienkę z welonem. Pachniała jeszcze delikatną fiołkową perfumą. Czerwony piernat zabrała Zoja. Dała nam za to cztery zapluskwione, czarne ze starości, dziurawe mocno spróchniałe deski na trumnę. Za poduszkę miejscowy kowal podarował nam na krzyż żerdź od starego studziennego żurawia. Z gwoździami nie było zmartwienia. Wystraszony *priedsiedatiel*, bojąc się widocznie odpowiedzialności za śmierć Anielki, dał nam sprawkę do magazynu na cały ich kilogram. Pozwolił zatrzymać wołu do wieczora, by przewieźć zwłoki na step. Był greczny i wyraził ubolewanie z powodu śmierci takiej dobrej robotnicy. Przyrzekł zaopiekować się sierotami. Trumnę zrobił mój ojciec. Niezdarna, nie heblowana, ze śladami pluskiew, ażurowa (desek było za mało), przypominała świńskie korytko. Mimo to Zoja powiedziała, że jest oczeń chorszaja. W kołchozie «Krasnaja Zwiezda» z braku drewna chowano w trumnach tylko zamożniejszych kołchoźników, lub bardzo zasłużonych aktywistów partyjnych. Pospolita kołchoźnicę brać grzebała przywiązawszy nieboszczyka do jednej tylko deski. Anielka w białej ślubnej sukience, z twarzą owiniętą welonem, leżała w swoim śmiertelnym korytku niby śpiąca panienka. Jak zawsze uśmiechała się kącikiem ust³⁹.

Warunki atmosferyczne zwykle utrudniały przechowywanie zwłok oraz ich pochówek:

Potem ubrały biedaczkę i ułożyły w stajni. Jest tam coś w rodzaju sásieku, na który położono drzwi, na nie siano i panią Sigmundową owiniętą w prześcieradło. Zrobiło się tak dlatego, że w pokoju jest za ciepło, żeby zwłoki mogły leżeć przez kilka dni, a Kanaszowowie nie chcieli się zgodzić, żeby leżała w sieni [...]. Musiała więc zostać umieszczona w sąsiedztwie krowy. Czego się biedaczka doczekała... Trzeba się pocieszać, że Chrystus jako Dzieciątko również leżał w stajni przy bydlątkach⁴⁰.

Upały powodowały, że grzebano zmarłych w pośpiechu, bez zachowania uświęconego tradycją obyczaju, z czym zesłańcy nie zawsze potrafili się pogodzić:

Było parno, ciało zaczynało się rozkładać, więc mimo przedwieczornej pory wyszliśmy z domu i trumnę złożyliśmy na podwodę. Parobek trzasnął batem, konie popędziły a trumna skakała i kołysała się na wszystkie strony. Dopiero Krysia siłą wydarła pastuchowi lejce i powoli, z powagą poprowadziła podwodę na cmentarz. [...] Sybiracy pomstowali na nas za to, że pochowaliśmy katolika po zachodzie słońca. Od słów przeszli do czynów. Gromada ludzi poszła na cmentarz, wykopali trumnę, otworzyli ją i polewali zwłoki Mariana wodą. Potem powtórnie zagrzebali trumnę. I o dziwo, nazajutrz spadł rzęsisty deszcz, co upewniło miejscowych ludzi, że mieli rację.⁴¹

³⁸ W. Niezgoda-Górska, op. cit. s.32.

³⁹ M. J. Łęczycka, op. cit. , s. 90-91.

⁴⁰ A. Sobota, op. cit., s.68.

⁴¹ W. Niezgoda-Górska, op. cit., s. 32-33.

Ostre mrozy znacznie utrudniały, a czasem uniemożliwiały zorganizowanie pochówku, gdyż w głęboko zmarzniętym gruncie nie dawało się wykopać grobu:

Kopanie grobu było uciążliwe, gdyż ziemia była zamrznięta latem i zimą. Kopano więc płytki dołek, a uzbieranymi kamieniami nakrywano ciało, robiąc imitację kopca-nagrobka. Pogrzeb odbywał się w milczeniu, żadnych religijnych ceremonii, żadnych przemówień, żadnego krzyża, ani napisu na grobie. Po jakimś czasie grób jakoś się zapadał, wyrównywał i kamienie leżące na nim niczym się nie różniły od leżących dookoła pod „sopką”⁴².

Często ciało po prostu zasypywano śniegiem, a dopiero wiosną, jeśli było to możliwe wykopywano grób i urządzano uroczysty pogrzeb. Ks. Tadeusz Fedorowicz, który po zwolnieniu z więzienia udał się w 1940 roku na dobrowolnie zesłanie do Kazachstanu, aby pracować wśród deportowanych tam Polaków, wspomina bardzo dramatyczne sceny pochówków:

Córka pożyczyła od kogoś taczkę, owinęła babcię w prześcieradło, włożyła na taczkę, by zawieźć na odległy o parę kilometrów cmentarz. Ale w drodze taczka się rozsypała. Córka zarzuciła zwłoki matki na ramię i tak je doniosła do cmentarza. Tam z trudem wykopała niegłęboki grób i pochowała zmarłą.”; [...] wiozło się ciało parę kilometrów w step wysoki, kamienisty, po drugiej stronie wsi. Mróz straszny, śnieg, ziemia na kamień zamrznięta, więc się trochę podłubało w ziemi, złożyło ciało, bez trumny oczywiście, owinięte w prześcieradło – bo desek nie było, i tak się je zasypało. Potem wilki czy jakieś psy dobierały się do zwłok⁴³.

Nie tylko wilki i psy dobierały się do zwłok, robili to także ludzie, aby ograbić zmarłego z jego ubioru:

Następnego dnia z przerażeniem dowiadujemy się, że ciało zostało wygrzebane i ograbione z ubioru. Następuje powtórny pochówek i po kolejnym dniu powtórne odgrzebanie i ograbienie zwłok z odzieży oraz prześcieradła. Mężczyźni zobowiązują się do całodobowych wart przy mogile. Trwa to dłuższy czas. Na tej ziemi panują zwierzęce prawa. Ludzkie zawołanie błagalne: «Niech spoczywają w pokoju wiecznym» – nie ma tutaj zastosowania!⁴⁴.

Zdecydowana większość polskich zesłańców wraca do swojej przeszłości niezależnie od tego, jak wiele wycierpieli i jakie straty ponieśli. Łącznikiem z nią są ci, których pozostawili na wiecznym zesłaniu, świadczą o tym wspomnienia:

Odchodząc z posesji wzrok mój padł na smutną mogiłę [...] naszej babci. Pożegnałam ją ze łzami. Biedna, nie doczekała wolności i zamiast leżeć w rodzinnym grobowcu we Lwowie, zostaje tu wśród obcych na pustkowiu. Mama podała nam buteleczkę z wodą święconą i wszyscyśmy się pożegnali przed podróżą w nieznane⁴⁵.

⁴² M. Wigierski, op. cit., s. 151.

⁴³ Ks. T. Fedorowicz, *Drogi opatrności*. Lublin 2011, s. 266

⁴⁴ J. i W. Pankiewiczowie, op. cit., s. 22.

⁴⁵ *Isfahan miasto polskich dzieci*, [w:] *My deportowani. Wspomnienia Polaków więźniów, łagrów i zsyłek w ZSRR*, oprac. B. Klukowski, Warszawa 1989, s. 27.

Powrót do grobów bliskich stał się jednak możliwy dopiero po przemianach politycznych we Wschodniej Europie w 1989 roku i powstaniu na terenach byłego ZSRR Wspólnoty Państw Niepodległych, w tym niezależnego państwa Kazachstan. Wtedy to wielu z zesłańców odwiedziło kraj dzieciństwa lub młodości w poszukiwaniu miejsc pochówku swoich rodzin i bliskich. Niestety dla wielu cmentarzy i pojedynczych miejsc pochówku było już zbyt późno. Trudne warunki atmosferyczne, upływ czasu zmiotły lub przykryły ziemią wiele cmentarzy, często są one po prostu wchłonięte przez rozbudowujące się wioski, miasteczka i miasta. Na ludzkich grobach powstają osiedla mieszkaniowe, parki rozrywki, drogi i fabryki.

Związek Sybiraków Oddział w Poznaniu oraz Ogólnopolski Klub Pawłodarczyka Związku Sybiraków zorganizował w latach 1998 i 2001 dwie wyprawy do miejsc zsyłki położonych w obwodzie pawłodarskim w Kazachstanie. Ich głównym inicjatorem był Wincenty Dowojna⁴⁶, pojechał z nadzieją, że odnajdzie groby prababci zmarłej w Bogdanowce oraz mamy i babci zmarłych w Żelezience. Nie pamięta ich, miał zaledwie trzy miesiące gdy rodzina została deportowana, cztery lata, gdy zmarła na tyfus jego matka Mieczysława Dewojno. Z jej pogrzebu zapamiętał tylko woły ciągnące wóz ze zbitą z czterech desek trumną, które dorosli pozwolili mu poganiać. Ciotka okopała grób głębokim rowem, aby nie niszczyło go pasące się w stepie bydło, na krzyż zabrakło już desek. Mogiła Mieczysławy nie przetrwała do 1998 roku, Wincenty zapalił więc znicz i pomodlił się w stepie za duszę matki. Sybiracy odwiedzili cmentarze w Pawłodarze i Majkain-Zołoto, ale niewiele grobów udało się zidentyfikować. Stanisława Chęcińska odnalazła jednak na cmentarzu pachomowskim w Pawłodarze grób swojego ojca Bazylego Kuca⁴⁷ – posła na Sejm II RP. Jego

⁴⁶ Wincenty Dowojna urodził się 22 stycznia 1940 r. w Białymstoku. Jego ojciec Witold Dewojno – ppor. Wojska Polskiego, więzień NKWD w Kozielski, w kwietniu 1940 rozstrzelany w Lesie Katyńskim. Wraz z rodziną deportowany w kwietniu 1940 r. do Kazachstanu (do Bogdanowki, później do Żelezienki w obw. pawłodarskim), gdzie przebywał do 1946 r. w obwodzie pawłodarskim. Repatriowany do Polski w 1946 r. wraz z ciotką – siostrą matki. W Polce wychowuje go babcia – matka ojca mieszkająca w Szamotułach w Wielkopolsce. Wtedy to zmieniono mu w metryce nazwisko na Dowojna. W dorosłym już życiu osiada w Poznaniu, jest nauczycielem, działa w Związku Sybiraków, przy którym zakłada Klub Pawłodarczyków, gdzie pełni funkcje prezesa. Organizuje wyjazdy do Kazachstanu, gdzie odszukuje groby Polaków, sprowadza do Polski Polaków z Kazachstanu, organizuje wymianę młodzieży ze szkół wielkopolskich i pawłodarskich, pomaga Polakom z Kazachstanu studiować w Polsce. Jest też założycielem i prezes Stowarzyszenia Współpracy ze Wschodem Memoramus w Poznaniu, organizującego corocznie od 2007 r. Marsze Pamięci w Katyniu, w których udział bierze młodzież polska i rosyjska. Popularyzuje, głównie wśród młodych ludzi wiedzę na temat represji stalinowskich.

⁴⁷ Bazyli Kuc (1897-1944) – białoruski działacz polityczny okresu II RP, poseł na Sejm III kadencji z listy BBWR. Ukończył szkołę rzemieślniczą w Petersburgu, później wszedł na ścieżkę kariery wojskowej (Szkoła Kadetów w Kazaniu). W latach 1915-1918 walczył w armii rosyjskiej, w 1918 pojmany i skazany na śmierć przez bolszewików w Piotrogradzie, zbiegł by walczyć w białej gwardii. W 1921 osiadł w Polsce, w powiecie Wołożyn, gdzie prowadził własne gospodarstwo. Przez kilka kadencji piastował urząd wójta gminy Traby, zapisał się jako fundator licznych szkół ludowych i

nazwisko i imię na grobowej płycie łatwo było odczytać tylko dlatego, że jeszcze w 1944 roku ktoś wyrył je gwoździem w mokrym cemencie. Prof. Stanisław Alexandrowicz,⁴⁸ który na zesłaniu mieszkał z mamą i siostrami w Majkain – Zołoto, podczas pierwszej wizyty odnalazł na tamtejszym cmentarzu groby siostr Reginy oraz Wiesławy i umieścił na nich wykonane w Polsce tabliczki identyfikacyjne. Niestety, trzy lata później, tabliczek już nie było. 30 września 2004 roku na cmentarzu w Pawłodarze odbyła się uroczystość odsłonięcia Pomnika – Mogiły poświęconego spoczywającym tu polskim zesłańcom. Ufundowano go z pieniędzy zebranych przez Sybiraków-Pawłodarczyków, Stowarzyszenie Współpracy ze Wschodem „Memoramus” w Poznaniu oraz Polonię pawłodarską. Znaczną rolę odegrała tu polsko-kazachska rodzina Łucji i Bułata Tokinów. Na cmentarzu w Majkain-Zołoto również odsłonięto płytę upamiętniającą pomordowanych i zmarłych Polaków ufundowaną staraniem

stypendiów dla uzdolnionej młodzieży białoruskiej (na które przeznaczał własną dietę poselską). Był prezesem Kasy Stefczyka w powiecie wołożyńskim. W latach 1930-1935 sprawował mandat z listy BBWR z okręgu Lida, w Sejmie II kadencji (1928-1930) pełnił funkcję zastępcy posła z tego samego okręgu. W 1939 mianowano go komisarzem terenowej obrony cywilnej, po wkroczeniu Armii Czerwonej na Nowogródczynę został aresztowany przez NKWD i zesłany do Republiki Komi, gdzie zajmował się wydobywaniem ropy naftowej. Zwolniony w wyniku układu Sikorski-Majski, pełnił funkcję męża zaufania Delegatury Ambasady Polskiej w Pawłodarze. W 1943 aresztowany i skazany na 10 lat więzienia, zwolniony do domu w czerwcu 1944 na parę miesięcy przed śmiercią.

⁴⁸ Stanisław Jerzy Alexandrowicz (1931-2015) – polski historyk, specjalizujący się w historii Europy Wschodniej XIV-XIX w. oraz historii kartografii. Syn Bohdana Alexandrowicza – kierownika oddziału polityczno-narodowościowego w Urzędzie Wojewódzkim w Łucku, straconego przez NKWD 28 grudnia 1939 r. Stanisław ukończył I Liceum Ogólnokształcące w Toruniu oraz studia w zakresie historii i archiwistyki na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. Aspiranturę odbywał w Katedrze Historii Narodów ZSRR Uniwersytetu Poznańskiego, gdzie w 1958 r. został zatrudniony jako starszy asystent. Stopień doktora uzyskał w 1960 r., a doktora habilitowanego w 1972 r. W latach 1977-1987 pracował w Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku, gdzie kierował Zakładem Historii Starożytnej i Średniowiecznej. Dwukrotnie (1978-1981 oraz 1982-1983) pełnił funkcję prodziekana Wydziału Historycznego. W 1987 r. zatrudniony na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika, gdzie do 2001 r. kierował Zakładem Historii Narodów ZSRR (potem przekształconym w Zakład Historii Europy Wschodniej. W 1989 r. otrzymał tytuł profesora nadzwyczajnego, a w 1994 r. profesora zwyczajnego nauk humanistycznych. Prowadził wykłady na sesjach plenarnych Polskiego Uniwersytetu Ludowego w Mińsku. Był wykładowcą w Wyższej Szkole Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu. Jego zainteresowania naukowe dotyczyły historii Wielkiego Księstwa Litewskiego i Podlasia, historii gospodarczej (zwłaszcza miast i miasteczek), historii kartografii, zesłańców polskich w Kazachstanie w latach 1940-1946, a także dziejów lotnictwa, był członkiem Toruńskiego Towarzystwa Naukowego, Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk oraz wieloletnim prezesem Białostockiego Towarzystwa Naukowego. Aktywnie działał w Aeroklubie Poznańskim, był pilotem szybowcowym I klasy, w 1968 r. uzyskał złotą Odznakę Szybowcową. Odznaczony Krzyżem Kawalerskim i Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Brązowym za Zasługi dla Obronności Kraju oraz "Medalem za zasługi położone dla rozwoju Uczelni.

dyrektorki szkoły w Majkainie, Kazaszki Szołpan Zasyłgusowej. Starania o odnalezienie i uporządkowanie grobów bliskich podejmowali także dawni zesłańcy mieszkający obecnie poza granicami Polski. Tadeusz Walląg⁴⁹ z Michigan w USA, w 2000 roku przyjechał wraz z bratem Zbigniewem, żoną Józefą Renatą Dąmborską-Gedroyć i ks. Zbigniewem Karolakiem do Kazachstanu, aby odnaleźć miejsce wiecznego spoczynku matki. Nie znaleźli grobu, ale dzięki sporządzonemu przez Teofila Mikuskiego (także Pawłodarczyka) spisowi Polaków pochowanych na cmentarzach Pawłodaru⁵⁰ udało się ustalić, że Eugenia Walląg była pochowana na starym cmentarzu w Pawłodarze. Informację tę potwierdził zapis w księgach cmentarnych. Rodzina postanowiła wystawić jej na pachomowskim cmentarzu w Pawłodarze nowy grób z pomnikiem, na którym wyryto napis:

Walląg Eugenia
zm. 22 VI 1941 lat 42
Niech spoczywa w pokoju
kochanej Mamie dzieci zesłańcy
Janina Zbigniew Tadeusz Eugeniusz⁵¹

Niestety nie wszędzie zachowały się cmentarze, na których grzebano zmarłych polskich zesłańców. W 1940 r. przywieziono do *posiołka* Kuzioli koło Kajgorodka w rej. Syktywkarskim (Komi ASSR) Annę Tęczę wraz pięciorgiem dzieci: Heleną, Krystyną, Marią, Janem i Józefem. Z całej rodziny udało się przeżyć tylko najmłodszemu Józefowi, pozostali zmarli w okresie od lutego do sierpnia 1941 r. W ponad 60 lat później Józef podjął próbę odnalezienia grobów mamy i rodzeństwa. Wynajętym samochodem wyjechał leśną drogą z Kajgorodka w stronę Kuzioli, niestety nie dotarł do cmentarza położonego na terenie *posiołka*, w którym rodzina była osiedlona. Znalazł położony nieopodal w lesie prawosławny cmentarz timerianowski, gdzie grzebani byli również Polacy. Nie zachowały się tu jednak żadne groby katolickie, zresztą cały cmentarz jest w złym stanie, drewniane krzyże zarówno katolickie, jak też prawosławne leżą bezładnie pod drzewami. Tylko niektóre z mogił otoczone metalowymi płótkami przypominają o tym, że jest to miejsce wiecznego spoczynku mieszkańców pobliskiego *posiołka*. Józef Tęcza przyrzekł sobie i Bogu, że wróci do

⁴⁹ Tadeusz Józef Walląg (1926-2010), syn Franciszka – porucznika Wojska Polskiego rozstrzelanego w 1940 r. w Lesie Katyńskim. W kwietniu 1940 r. rodzina Wallągów (matka Eugenia z d. Szewczuk oraz córka Janina, synowie Zbigniew, Tadeusz, Eugeniusz) została deportowana przez NKWD z Tewli na Polesiu do Kazachstanu w obwodzie pawłodarskim, gdzie w 1941 r. zmarła Eugenia. Po śmierci matki w 1942 r. Zbigniew i Tadeusz opuścili ZSRR wraz z armią gen. Andersa na mocy amnestii ogłoszonej po zawarciu w 1941 r. układu Sikorski-Majski. W Persji (Iran) Tadeusz został przydzielony do Szkoły Kadetów w Palestynie. Po II wojnie światowej wyjechał do USA, mieszkał w Michigan. Dwukrotnie żonaty: z Janette Guminski (1953) i Józefą Dąmborską (1970). Zmarł 11 września 2010 r., pochowany na cmentarzu Farnington Hills w Michigan.

⁵⁰ T. Mikulski, *Fotografia zbiorowa Polaków deportowanych do okręgu pawłodarskiego*, Wrocław 1995, s. 612.

⁵¹ *Drogą przez Sybir...*; oprac. J. R. Dąmborska-Gedroyć, T. Walląg, Warszawa 1998, s. 288.

Komi, odnajdzie miejsce po cmentarzu koło Kuziola i ustawi tam figurę Matki Bożej, która upamiętni miejsce pochówku jego matki i rodzeństwa. Mnożą się jednak różnorakie trudności, sił coraz mniej, a czas szybko umyka. Czy zdąży zrealizować swoje przyrzeczenie? Jeśli nie On to może ktoś inny zrobić to w Jego imieniu?

To tylko kilka wybranych, znanych mi z autopsji działań podejmowanych przez zesłańców lub ich rodziny dla upamiętnienia zmarłych na wygnaniu i pozostawionych w obcej ziemi na wieczność. Optymistycznym jest, że do działań tych włączają się, a w wypadku masowych, wielonarodowych miejsc pochówku inicjują je społeczeństwa rosyjskie, kazachskie i innych narodowości.

A P E L

2 stycznia 2017 r. w Białymstoku zostało otwarte

MUZEUM PAMIĘCI SYBIRU

Podejmujemy się zadania pozyskiwania materiału fotograficznego, pamiątkarskiego oraz zbierania pamiątek związanych z zesłaniami do Imperium Rosyjskiego i ZSRS. W związku z tym zwracamy się do wszystkich, którym bliska sercu jest tematyka Sybiru o pomoc w budowie tego unikalnego Muzeum.

Prosimy o przesłanie relacji, wspomnień z pobytu na nieludzkiej ziemi, przekazywanie zdjęć i innych pamiątek.

WSPÓLNIE ZBUDUJEMY MUZEUM PAMIĘCI SYBIRU!

Muzeum Pamięci Sybiru

ul. Sienkiewicza 26

15-092 Białystok

tel. 795 650 800;

e-mail: sybir@mwb.com.pl

www.facebook.com/pl/muzeumpamiecisybiru